Rok XXIV. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1917. Nr. 24.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13·— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Metody apologetyczne.

Chrześcijaństwo określił Chrystus jako królestwo Boże które jest w ustawicznej walce i to walce we wszystkich władzach ducha. Jeżeli wglądniemy w historyę tego królestwa, spotykamy okresy, w których toczą się zawzięte walki między rozumem a wiedzą. Można powiedzieć, że każdy wiek ma swój odrębny przedmiot wiary, który cierpieć musiał prześladowanie ze strony rozumu. Powstawali przeciwnicy i obrońcy. Rzucano się na artykuły wiary i broniono je. Później rzucono się i na prawdy naturalne, rozumowe, ażeby wiarę z tej strony podważyć. Wiedziano bowiem, że opierają się one na nich silnie. Dlatego usiłowano je podkopać, by razem z fundamentami runął cały świat wiary. Dziś już nagromadziło się tyle zarzutów, że musiano stworzyć poszczególne działy, zajmujące się zbijaniem zarzutów, które różne gatunki wiedzy ludzkiej podnoszą przeciw wierze i prawdom rozumu. A więc dział e m p i r y c z n y, zajmujący się zbijaniem zarzutów stawianych przez nauki przyrodnicze, dział f i l o z o f i c z n y, zajmujący się zarzutami stawianymi przez filozofię, dział p s y c h o l o g i c z n o — m o r a l n y, zajmujący się zarzutami stawianymi ze stanowiska psychologicznego i moralnego, dział h i s t o r y c z n y, zajmujący się zarzutami historycznymi. Nie są to osobne gałęzie wiedzy, bo wiedza nie może być negatywną tylko, lecz one usuwają zarzuty, czerpiące dowody z danej kategoryi wiedzy. A opierając się na tem przekonaniu, że więcej przeszkód ma swoje źródło w niezrozumieniu prawd religijnych, niż w złośliwości, sądzą ci pisarze, że po usunięciu przeszkód, prędzej i silniej będą działały na duszę argumenty pozytywne[1]).

*a) Metoda apologetyczna empiryczna.*

Najtrudniejsze zadanie ma apologetyka na terytoryum nauk przyrodniczych, a to z następujących powodów: naprzód nauki przyrodnicze, podciągnęły pod swoje panowanie wszystkie inne gałęzie wiedzy i metody przyrodnicze, przeniosły do filozofii, historyi, do sztuki, a nawet do religii. Powtóre, hipoteza przyrodnicza zw. „ewolucyjną" zapanowała nietylko w świecie organizmów, ale według zdania jej zwolenników i świat ducha pobiła pod swe panowanie. Dalej nauki przyrodnicze rzuciły w świat wiele hipotez nie udowodnionych i przez to obudziły mnóstwo wątpliwości. Po czwarte, one rozpowszechniły bardzo mniemanie, że jedynie rzeczywistym jest świat materyalny, a świat duchowy jest tylko iluzyą, fantazyą, a więc nie istnieje rzeczywiście. Stąd musiała powstać walka między wiedzą a religią. Każda bowiem religia wiąże się z pewnym poglądem na świat materyalny, to też gdy religia rości sobie prawo do dawania poglądu na świat, należący do wiedzy, gdy wiedza stawia hipotezy odnośnie do prawd z religią powiązanych i ogłasza je jako pewne i nie dające się zachwiać prawdy, a nie może ich poprzeć dowodami, lub gdy dla tych hipotez domaga się przyjęcia, chociaż one sprzeciwiają się prawdom religijnym, wówczas następuje walka wiedzy z wiarą.

Zatem walka między wiarą a wiedzą powstaje nie z powodu prawd stwierdzonych i nie ulegających wątpliwości, ale z powodu hipotez.

Dlatego tu obrona wiary polega na zwalczaniu nieuzasadnionych hipotez, a broni i amunicyi dostarczą jej zarówno nauki filozoficzne jak i przyrodnicze. Dwie prawdy naturalne należące do wiedzy wprost lub ubocznie atakują nauki przyrodnicze, t. j. istnienie duszy i istnienie Boga. Przy tych prawdach zatem skupiać się musi obrona religii zw. apologetyką.

Ażeby zaś skutecznie walczyć, musi się apologetyka zająć oznaczeniem granic. Albowiem brak takiego rozgraniczenia jest najczęściej powodem nieporozumień między wiedzą a religią. Jak bowiem ciągłe zatargi i nieporozumienia powstają między państwami, które nie mają wytyczonych granic — tak samo nie wytyczenie granic mię-

[1]) Bossuet „Darstellung der Lehre der katholischen Kirche in Bezug auf die Unterscheidungslehren" übersetzt von Lothmann, Aachen 1852, str. 8.

dzy wiedzą, a wiarą powoduje, iż na granicach tych dwóch państw snują się bandy rozbójnicze błędów, które niepokoją oba państwa i sprowadzają ustawicznie naprężenie, a ich mieszkańców wrogo do siebie usposabiają. Prawda, że trudno wytyczyć te granice. Nauka przyrodnicza bowiem za daleko się wdarła i nie będzie chciała ustąpić. Słusznie powiedział Pestalozzi[1]): „Było zawsze na świecie światło i były ciemności, ale i światło i ciemności przedstawiały się w przeszłych nawet ciemnych epokach czysto i prawdziwie. Człowiek patrzący na ciemność widział w niej ciemność. Dziś ciemność uchodzi za światłość, a światło stało się ciemnością“. Przyrodnicy (ale nie pionierzy wiedzy), lecz popularyzatorowie wiedzy) ukuli z nauk przyrodniczych broń przeciwko religii przedewszystkiem przez hipotezę ewolucyi organizmów i ogłosili, że religia katolicka sprzeciwia się tej pewnej i udowodnionej prawdzie. Apologetyka musi więc poznać, czy rzeczywiście tak jest? Musi zbadać, co religia a co wiedza powiada o początkach życia.

Wiara powiada[2]) że zarówno atom materyalny jak i pierwszy zarodek życia pochodzi od pierwszej przyczyny. Ona to powołuje do bytu wszelkę istotę nieżywą i żywą i przepisuje jej prawo rozwoju. Nie powiada jednak, czy życie jest bezpośrednim aktem stwórczym Boga, czy też jest wynikiem początkowego aktu stwórczego, jako skutek działania praw danych naturze przez Boga; nie powiada, czy Bóg dał czy nie dał samym siłom przyrody tę zdolność, by one same wśród sprzyjających okoliczności mogły sprowadzić tę rozmaitość w faunie i florze, na którą obecnie patrzymy. Powiada wprawdzie wiara, że Bóg to wszystko stworzył, ale słowo „stworzyć“ nie jest w Piśmie św. określone ściślej; jest ono wprawdzie jasne i wyraźne, ale ma znaczenie obszerne, dlatego też można w niem umieścić i to, czego się domyślają zwolennicy „ewolucyi“. O jednym tylko człowieku powiada Pismo św., że jest bezpośredniem dziełem Boga.

Co wiedza wie pewnego o początku życia? Wiedza nie zdołała jeszcze określić życia i dać jego definicyi[3]). Określiła jednak różnice między organizmami, a ciałami martwemi. A mianowicie: a) że budowa ciał organicznych jest inna niż ciał nieorganicznych; b) iż materya martwa nie ma zdolności rozmnażania się; c) iż istota żywa podlega ewolucyi, t. j. wzrostowi i śmierci; d) iż materya martwa nie ma zdolności odżywiania się.

Pozostała jednak trudność, czy organizmy zwierząt i roślin różnią się istotnie, czy też najwyżej rozwinięte rośliny mogą przejść do rzędu drugich organizmów na najniższy stopień? Jakie jest znamię różniące te dwa światy? Otrzymujemy różne odpowiedzi. Jedni powiadają, że czucie i ruch samodzielny stanowią specyficzną własność zwierząt, drudzy twierdzą, że niema istotnej różnicy między zwierzęciem a rośliną, obydwa bowiem szeregi, roślinny i zwierzęcy, są wprawdzie dwiema różnemi liniami, ale mają ten sam punkt wyjścia, to też im dalej od tego zasadniczego punktu odbiegają, tem większa między niemi

[1]) Patrz Eucken „Der Wahrheitsgehalt der Religion“ str. 443.

[2]) Geneza 1, 2, 3.

[3]) Du-Bois-Reymond „Über die Grenzen des Naturerkennens“ Leipzig 1907 VI. Aufl.

zachodzi różnica, — im bardziej się przybliżają, tem bardziej różnice maleją, aż zejdą do zera.

Co do pierwszego poglądu, nowa nasuwa się trudność. Czucie nie jest istotną różnicą, jeśli się je pojmuje jako wrażliwość tylko, bo tę mają i najniższe rośliny. Ani ruch nie stanowi różnicy, bo i rośliny mają pewien rodzaj ruchu, n. p. szukają światła, wody.

Są zaś zwierzęta, które zbliżają się do poziomu życia roślinnego. Nauki przyrodnicze znają formy pośrednie, których nie mogą umieścić ani w królestwie zwierząt, bo one nie mają wszystkich przymiotów tego gatunku stworzeń, ani w królestwie roślin, bo różnią się i od roślin. Stąd wniosek drugiej grupy uczonych, którzy powiadają, że między światem roślinnym a zwierzęcym niema istotnej różnicy.

Hipoteza ta nie godzi sama w sobie w religię przyrodzoną, która twierdzi, że Bóg uporządkował świat, bo Bóg mógł dać siłę materyi do wyprowadzenia życia, a scholastycy nawet skłaniali się do tej hipotezy, nie godzi też w religię objawioną, która w tym względzie nie podaje bliższych szczegółów. Jest ona czysto przyrodniczą i należy do nauk przyrodniczych. Niech trudzą się nad nią przyrodnicy. Apologetyka o tyle nią się zajmuje, o ile nauki przyrodnicze wysnuwają z niej metafizyczny wniosek, że świat nie został przez Boga stworzony.

W tym razie zwróci ona uwagę na to, że hipoteza ta jest apryorystyczna i nie daje żadnej pewności, bo z tego że nie możemy tych dwóch światów rozgraniczyć, że nie możemy znaleść kryteryum dzielącego je, nie wynika, że go niema. Nauki bowiem przyrodnicze nie zdołały określić ściśle, co to jest życie, bo nie doszły w tym względzie do takich rezultatów, któreby miały wartość konieczną i rozstrzygającą. I dlatego nie mogą wydać w tej sprawie sądu ostatecznego, a tembardziej wysnuwać wniosków przeciw istnieniu Boga. Trzeba przyznać, że hipoteza ewolucyi przyczyniła się wiele do poznania świata, że jest płodną, że zwróciła myśl badaczy w kierunku ważnym i bardzo pouczającym. Jest ona wprawdzie pożyteczną, ale nie koniecznie prawdziwą. Trzeba czekać na ostateczny wyrok jeszcze długo.

Ważniejsza kwestya, to pytanie, czy istnieje przedział między światem organicznym a nieorganicznym?

Nauki przyrodnicze nie mogą nic pewnego powiedzieć o początku życia. Jedno tylko mogą w tym względzie postawić twierdzenie, że życie nie zawsze było na ziemi, a więc miało początek, że jedna istota żyjąca pochodzi od drugiej. Zapewne, że monizm by tryumfował, gdyby mógł udowonić, że życie organiczne jest wieczne, ale niema rady, życie miało początek. Tego dowodzą: a) racye przyrodnicze[1]) i b) racye paleontologiczne. Racye przyrodnicze: ponieważ pierwotna materya była, jak to wykazuje geologia, w stanie lotno — płynnym i gorącym, zatem w takiej materyi życie organiczne istnieć nie mogło. Racye paleontologiczne: paleontologia natrafiła w warstwach geologicznych na początek życia. To też apologetyka ma wykazać, że albo należy uznać stworzenie bezpośrednie, albo uznać, że siły naturalne mogły na mocy jakiegoś prawa, danego

[1]) Virchov „Vier Reden über Leben u. Krankheiten“ Berlin, 1862. str. 31.

przez Stwórcę którego my nie znamy [1]), wyprodukować życie. Opieramy zaś to twierdzenie na tej podstawie, że „nauka nie ma środka, by dać pewność o początku życia, że podaje ona co najwyżej przypuszczenia, którym brakuje ścisłości“ [2]).

Wszyscy ci, którzy chcą się obyć bez aktu stwórczego Boga, uciekają się w tłumaczeniu początku życia do samorodztwa. Bo jeżeli nie uznają różnicy między materyą martwą a organiczną, tem samem uznają samorodztwo.

Tymczasem nauka w osobie Pasteura odrzuciła samorodztwo [3]), bo ani o jednym wypadku go nie stwierdziła. Stwierdziła wprawdzie przemianę organizmów już gotowych, ale ani jednego wypadku samorodztwa nie znalazła [4]). Powtóre wielka jest różnica między łączeniem się atomów w materyi nieorganicznej a organicznej. Bo tam atomy mogą się zejść i rozejść tylko pod wpływem sił zewnętrznych, gdy w materyi organicznej schodzą się lub rozchodzą pod wpływem jakiejś siły wewnętrznej, celowo działającej, zmuszającej je do pewnego ugrupowania i do tworzenia najróżnorodniejszych organów. A choć atomy są takie same, jak w materyi anorganicznej, to jednak podlegają jakiejś nieznanej sile organicznej. Mniejsza o to, czy ona nazywa się siłą życiową (witalizm), czy nazwiemy ją wypadkową, sumą chemiczną elementów, ale ona jest, a podlegają jej atomy nieorganiczne. „Jakości [5]) organizmów nie mogą powstawać z jedności atomów, bo są one czemś zupełnie innem“. Zatem w organizmach jest coś, czego jeszcze wiedza nie zna, a to kieruje organizmem. Nie mogąc udowodnić samorodztwa, uciekają się materyaliści do nauki o komórkach i tu starają się dowieść, że samorodztwo jest możliwe. Ale i tu spotyka ich zawód. Przekonano się bowiem, że komórka jest także organizmem [6]), aczkolwiek najniższym, zdolnym jednak do życia samodzielnego i to organizmem nie prostym, ale złożony z bryłki protoplazmy i z jednego jąderka lub więcej. Protoplazma jest lepką, płynną masą, składającą się z przeźroczystej, zasadniczej substancyi i z pewnego rodzaju szkieletu, złożonego z ziarnka i niteczek. Jąderko składa się z dwóch cząstek, różniących się więcej jeszcze między sobą niż części składowe protoplazmy. Zatem, komórka nie jest budową prostą, złożoną z materyi tego samego rodzaju co materya anorganiczna, lecz jest tworem skomplikowanym. Nawet infuzorya czyli rośliny złożone z jednej jedynej komórki, mają własności i czynności, które tworzą przepaść między istotami żyjącemi a materyą nieorganiczną.

Jeszcze jedna trudność, a mianowicie: czy jednak te komórki nie mogły powstać z prostego, przypadkowego składu chemicznego?

[1]) Du Bois-Reymond l. c. str. 26, 78, 99.

[2]) Huxley „Über unsere Kenntnis von den Ursachen der Erscheinungen in der organischen Natur“. Sechs Vorlesungen für Laien, übers. von Vogt. 1865.

[3]) Quatrefages „Revue des deux Mondes“ Paris 1861 II. tom str. 157.

[4]) Virchov „Rede über die Freiheit der Wissenschaft im modernen Staate“ Berlin 1877 str. 70.

[5]) Reinke „Einleitung in die theoretische Biologie“ Berlin 1901 str. 556.

[6]) Wasmann E: „Abhandlungen über die Zellenlehre“, Stimmen aus Maria-Laach Bd. 61. Freiburg Br. 1901; Bd. 62, 63 — 1902.

Na to daje odpowiedź Reinke [1]). „Przemiana kwasu saletro-solnego, siarkowego, węglowego, fosforowego i t. d. w żywą protoplazmę przez ukryte w nich siły jest niemożliwa. Możnaby bowiem w takim razie przyjąć, że tak samo złożone w górach kruszce żelaza, miedzi, same z siebie mogły się przemienić w maszynę parową lub zegarek. Podobnie jak siła jakiegokolwiek rodzaju sama przez się nie zdoła z materyi surowej stworzyć maszyny, tak samo nie może protoplazma powstać z jej składników chemicznych. Siły i materya mogą być tylko warunkiem procesów życiowych, ale nie mogą ich same z siebie wytworzyć“. To też te dwa pryncypia „Omne vivum ex vivo“ i „Ommis cellula ex cellula“ (Virchov 1858) mimo usiłowań Haeckla pozostały niezmienione.

Ponieważ warunkiem tworzenia się i rozmnażania się komórek jest jąderko komórkowe, sądzono, że owe jąderka mogą powstawać same z siebie, t. zn. przez połączenia chemiczne, a nie koniecznie z jąderek jakiejś żyjącej komórki już istniejącej, czyli, że komórka żywa może powstawać przez samorodztwo. Ale i ta hipoteza upadła. Strassburger [2]) w r. 1897 postawił obok tamtych aksyomatów nową zasadę biologiczną: „Omnis nucleus ex nucleo“. To też słusznie powiada Reinke: „Spontaniczne samorodztwo zginęło bez ratunku. Mechaniczne i chemiczne siły nie mogą wystarczyć pod żadnym warunkiem do wytworzenia żywej istoty. A przez to upada materyalistyczny pogląd na świat, jak dom z kart zbudowany, bo pokazała się niemożliwość samorodztwa“ [3]).

Drugą kwestyą, którą zająć się ma apologetyka, to hipoteza o r o z w o j u  g a t u n k ó w. Sama przez się nie godzi wprawdzie w wiarę, ale mimo to nadużywają jej materyaliści do prób wykazania, że a) bez interwencyi Boga mogła powstać różnorodność gatunków i powstała; b) że człowiek jest koroną tejże ewolucyi, a przez to chcą ci badacze zachwiać wiarę w istnienie duszy i w Pismo św., które wyraźnie powiada, że Bóg bezpośrednio stworzył człowieka. A choć co do stworzenia ciała nie ma absolutnej pewności, czy ciało zostało stworzone z materyi anorganicznej, czy też organicznej, bo wyraz „ex limo terrae“ nie jest ścisły, to jednak pewnem jest, że Bóg bezpośrednio do materyi przez Niego uformowanej tchnął duszę.

Ewolucya, o ile zajmuje się kwestyą powstania gatunków, o ile pozostaje w swoim zakresie, nie godzi w podstawy wiary. Dla religii jest obojętnem, czy gatunki powstały z jednej czy z większej ilości pierwotnych form, bo mogło i tak być, ostateczny wyrok mogą wydać o tem nauki przyrodnicze, a więc geologia, paleontologia i zoologia. Apologetyka o tyle tu zabiera głos, o ile nadużywa się rezultatów wiedzy przyrodniczej w celach ateistycznych.

Pismo św. nie mówi wcale o rozwoju życia.

Ojcowie św. jedni powiadają, że Bóg naraz stworzył świat, inni, że sukcesyjnie. Klemens Aleks., Origines, św.

[1]) „Einleitung in die theoretische Biologie“. Berlin, 1901 str. 556.

[2]) Döneke „Naturwissenschaft und Gottesglaube“ Paderborn 1904 str 38.

[3]) „Die Welt als Tat“. Umrisse einer Weltanschauung auf naturwissenschaftlicher Grundlage. Berlin 1899 str. 315.

Atanazy, Grzegorz z Nissy, Bazyli, Ambroży, Augustyn, że Bóg naraz stworzył wszystkie gatunki jednym i tym samym aktem stwórczym.

Czego zaś uczy nauka przyrodnicza pod tym względem?

Paleontologia i geologia, które się zajmują genetycznem następstwem warstw, wykazują, że tak życie roślinne jak i zwierzęce idzie stopniowo w górę i podlega w ogólności prawu rozwoju.

(Dok. nast.). *X. Dr. Jan Szymeczko.*

---

# Kilka uwag o kulturze średniowiecznej.

Na podwalinie, założonej przez wielkiego Karola, wzniósł się wspaniały gmach **państwa chrześcijańskiego**, które za główny cel swój uważało obronę i popieranie religii i urządzenie w myśl jej zasad wszystkich stosunków społecznych. Zwierzchność, przejęta duchem chrześcijańskim, poczuwa się do obowiązku roztaczania troskliwej opieki nad wszystkimi, którzy podlegają jej władzy, do wymierzania każdemu sprawiedliwości, do obowiązku szerzenia oświaty i zaspokajania wszystkich potrzeb duchowych i cielesnych całego ludu, o ile to zależy od zarządzeń władzy i od prawodawstwa. Państwo chrześcijańskie nie może znosić spokojnie ani samowoli despotów, ani egoistycznych dążeń którejkolwiek klasy społecznej, ani anarchicznego rozpasania tłumów. To też Kościół przypominał zawsze i władzom i poddanym ich obowiązki i słudzy jego narażali się nieraz na prześladowanie i śmierć w obronie prawdy i sprawiedliwości. Nieprzyjaciele katolicyzmu kują i z tego zarzut przeciwko niemu, a zwłaszcza oskarżają papieży, że powodowali się żądzą panowania, kiedy karcili występki monarchów, albo nawet wyłączali ich ze społeczności wiernych. Inaczej jednak musi sądzić o tem historyk nie uprzedzony: Grzegorz VII. np. mógł powiedzieć o sobie na łożu śmiertelnem: „Dilexi iustitiam et odivi iniquitatem, propterea morior in exsilio“! W ciężkiej walce swojej z Henrykiem IV. bronił on praw i wolności Kościoła przeciw zamachom despoty, który samowolnie mianował biskupów niegodnych, dopuszczał się wiarołomstwa i gwałtów i wogóle postępował sobie w sposób karygodny i nikczemny[1]). Podobnie może tylko przeciwnik Kościoła odmówić słuszności papieżom, którzy spełnili swój obowiązek, rzucając klątwę na cesarza Fryderyka II. i innym, którzy również nie chcieli uznać zasady, że Kościół ma ulegać władcom świeckim w rzeczach należących do zakresu jego działalności. Broniąc siebie i swojej swobody, powściągał zarazem Kościół dążenia monarchów do absolutyzmu, nie liczącego się z prawami poddanych, którzy też u niego szukali ratunku i opieki[2]).

Wpływ kulturalny Kościoła na ludy germańskie oświetlił bardzo dobrze uczony historyk i apologeta Fryderyk **Ozanam**:

Germanowie — pisze on — mieli zamiłowanie krwi i zniszczenia, nienawidzili Rzymu, z którego tylko rozkład brać umieli[1]). Ulegali tylko sile materyalnej, nawet u siebie; z pod jej panowania wyrywali się na wolność każdej chwili, gdy potrzeba nie wymagała jedności. Powodowani fanatyczną miłością niezależnego i wolnego bytu, żyli w stanie rozproszenia[2]). Otóż w ten stan rozproszenia społecznego „chrześcijaństwo wniosło ideę na wskróś cywilizacyjną, ideę społecznego życia całego rodzaju ludzkiego pod kierunkiem władzy duchownej, nie posiadającej ani armii, ani rodu“[3]). Kościół źródło władzy złożył w Bogu, Papież był tylko wikarym Najwyższego Pana. Barbarzyńcy, przyzwyczajeni do naśladowania i słuchania wodzów, których widzieli, teraz, gdy weszli do społeczności chrześcijańskiej, nauczyli się szanować wodza nie widzianego, mieszkającego za rzekami i górami i być mu posłusznymi. Bez woli tego Starca nic się nie działo. W pierwszym zapale oddawano mu nawet więcej, niż sam żądał. Wobec powszechnego panowania przemocy w nim widziano stróża prawa i sprawiedliwości. Odwoływali się do niego zarówno duchowni, jak i świeccy, jak i królowie. Skutkiem tego wytworzyło się publiczne prawo średniowiecza, że Papież poświęcał wszelką władzę i strzegł wszelkich wolności[4]). W ten sposób barbarzyńcy rzucili pod nogi władzy duchownej, pod nogi Starca, którego mogliby zgnieść, siłę, przedstawianą przez to, co mieli najstraszniejszego i najpotężniejszego, przez cesarza[5]). Taka nowość nie mogła się ustalić bez walki między kapłaństwem i cesarstwem, ale ta walka wychowała cesarstwo pod względem politycznym. „W niej się książęta nauczyli, że nie mogą już dłużej, jak ongi cezarowie, stać ponad prawem; nauczyli się też poddawać temu samemu prawu, któremu są posłuszni ostatni z ich poddanych, szanować małżeństwo, życie ludzkie, uczciwość w umowach“[6]). „Książęta nauczyli się jeszcze tego, czego nie znała starożytność, że posłuszeństwo polityczne ma granice, że ich miecze, jakkolwiek były straszne, nie mogą zniszczyć ani jednego przykazania Bożego i że władza świecka nie ma nic do roboty w dziedzinie sumień ludzkich. Uczyniwszy to, papiestwo dosyć uczyniło dla przyszłości: zbawiło zasadę równości ludzkiej; zapewniło poddanym możność uczciwego życia, co jest pierwszą z wolności; ustanowiło sprawiedliwość w woli, skąd później czy wcześniej będą musiały wypływać instytucye; utrzymało wreszcie wśród wszystkich gwałtów i tyranii ideę obowiązku, z którego wypływają dopiero wszystkie prawa“[7]).

---

[1]) [illegible] brecht, Geschichte der deutschen Kaiserzeit wyd. 5-e, tom III. str. 211 nn. (r. 1890). Większość jednak historyków oburza się niesłusznie na wszystkich papieży, a szczególnie na Grzegorza VII. za to, że śmieli stawić opór niezłomny uroszczeniom cesarzy.

[2]) Kiedy w Polsce już w w. XII. zaczęto dopuszczać się gwałtów na ludziach ubogich, biskupi, zebrani w Łęczycy (r. 1180), ogłosili postanowienie następujące: „Ktoby ludziom ubogim przemocą, lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty. Ktoby zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasy napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“!

[1]) [illegible] 1910 [illegible] 91

[2]) [illegible]

[3]) Ib. str. 185.

[4]) Ib. str. 288.

[5]) Ib. str. 289.

[6]) Ib. str. 290.

[7]) Ib. 290. (Cytujemy z rozprawki X. Ant. Szymańskiego p. n. „Ozanam jako historyk cywilizacyi“ w Ateneum kapł. z r. 1913, październik, str. 241).

Bardzo liczne były rozporządzenia papieży i uchwały synodów, których celem było poskromienie dzikiej wojowniczości i zapędów brutalnych rycerstwa i usunięcie różnych jego zwyczajów niezgodnych z rozumem i wymaganiami kultury: i tak zakazywano igrzysk morderczych, ordaliów, łupiestwa morskiego, zabierania własności rozbitkom (do czego nawet książęta rościli sobie prawo), lichwy, wymuszania opłat celnych od pielgrzymów i podróżnych, prześladowania żydów i wielu innych nadużyć. T. zw. „pokój Boży“ (treuga Dei) zapobiegał krwawym walkom przynajmniej w pewnych dniach tygodnia i roku. W roku 1041 postanowiło duchowieństwo akwitańskie, że wszelkie rozprawy zbrojne mają ustawać od zachodu słońca każdej środy aż do wschodu słońca w poniedziałek. Synod w Klermont w r. 1095 rozszerzył pokój Boży na czas od adwentu do Trzech Króli i od wielkiego postu do 8-go dnia po Ziel. Świątkach, później dodano święta Matki Boskiej, św. Jana św. Piotra i Pawła i inne. Wszyscy wierni składali przysięgę po dojściu do 12 roku życia, że pokój ten będą zachowywali i że będą ścigali zakłócających go; tych uznawano za krzywoprzysięzców i rzucano na nich ekskomunikę, bez względu na ich stanowisko.

Kościół strzegł prawa asylu, które rozszerzono na synodzie w Klermont także na krzyże przydrożne. Bronił świętości małżeństwa i przysięgi, prostował pojęcia prawne, sądownictwo jego było wzorem, który naśladowali sędziowie świeccy. Wskazując na niebo jako cel wędrówki ziemskiej, przyczyniał się zarazem do pomyślności doczesnej społeczeństwa. Faktem jest także, że położenie ludu wiejskiego i wogóle klas pracujących było w wiekach średnich lepsze niż w następnych.

W całej prawie Europie zażywał chłop w wieku 13-ym większej swobody i byt jego był bardziej zabezpieczony niż dzisiaj, bo był dzierżawcą dziedzicznym. Jeszcze w w. 15-tym była cała prawie ziemia Anglii w posiadaniu setek tysięcy chłopów, którzy mogli także korzystać bezpłatnie w szerokiej mierze ze wspólnych lasów i pastwisk [1]). W wiekach następnych skupili tę ziemię w swoich rękach wielcy właściciele. W r. 1495 zarabiał robotnik dzienny w Anglii trzy razy tyle niż sto lat później, a w przeciągu XVI. stulecia zepchnięto tam prawie wszystkich chłopów na poziom zarobników dziennych. W pierwszej zaś połowie 18-go wieku nie mogli ci ludzie obejść się bez zapomóg, udzielanych im przez „panów“, albo z kas gminnych, bo największy zarobek całego roku nie wystarczał na zakupienie minimalnej ilości tego, co było im niezbędnie potrzebne do życia [2]). Jeszcze w połowie w. 19-go nie doznał smutny los chłopa poprawy. Także rzemieślnicy nie byli nigdy w gorszem położeniu jak wtedy. Z końcem w. 19-go było im już lepiej, ale zawsze jeszcze o 33% gorzej niż w połowie wieku 15-go [3]). Wogóle można powiedzieć o większości mieszkańców Europy, że rozwój gospodarczy ostatnich czterech wieków spychał ich w coraz większą nędzę. Najsmutniejsze zaś miało dla robotników następstwa, jak wiadomo powszechnie, wprowadzenie maszyn do produkcyi przemysłowej. Ciężka, bezduszna, jednostajna, a źle wynagradzana praca w fabrykach wielkomiejskich musiała wywierać na nich wpływ przygnębiający i wywoływać rozgoryczenie w ich sercach, tem bardziej, że pozbawiano ich nawet spoczynku niedzielnego i świątecznego i że z drugiej strony wpadał im w oczy zbytek kapitalistów pełnych bezwzględnego samolubstwa, którzy ciągnęli ogromne zyski z ich pracy. Było niewątpliwie dużo nędzy i w wiekach średnich i wielu robotników i chłopów doznawało krzywd i ucisku, — zwłaszcza w czasach wojennych, — ale gorsze jeszcze rzeczy widziały wieki ostatnie, które tak chlubią się swoim „postępem“ cywilizacyjnym.

Wpływ uszlachetniający ducha chrześcijańskiego na wszystkie sfery społeczności średniowiecznej okazał się także na instytucyi rycerstwa, które tyle ma w sobie poetycznego uroku i tak pociąga ku sobie dziś jeszcze nawet umysły, nieżyczliwie usposobione dla katolicyzmu. Zaród tej instytucyi powstał już u Germanów pogańskich, a mianowicie w ich oddziałach konnych. Pod rządami Karolingów stanowiła jądro zbrojnych zastępów konnica, w której służyli lennicy i ludzie zamożniejsi i która wyodrębniła się wnet od innych stanów jako „rycerstwo“ (wyraz „Ritter“ oznacza jezdca), posiadające pewne przywileje i własne pojęcia o honorze swojego stanu. Męstwo nieustraszone musiało łączyć się u rycerza z łagodnością i głębokiem poczuciem sprawiedliwości; obowiązkiem jego była obrona słabych i uciśnionych, a zwłaszcza niewiast i sierót. Najpiękniej jednak rozwinęło się rycerstwo w czasie wojen krzyżowych; odtąd uważało ono za najwznioślejsze zadanie swoje walkę w sprawie Boga i Kościoła. Powstały też sławne zakony rycerskie, które wojowały z niewiernymi, broniły pielgrzymów, pielęgnowały chorych w szpitalach. Każdy kandydat do godności rycerskiej składał uroczystą przysięgę, że będzie walecznym i wiernym, że bronić będzie ubogich przeciw przemocy bogatych, pomagać słabym przeciw samowoli silnych; nadto przyrzekał nie zabijać nieprzyjaciół, proszących o litość, łagodzić los jeńców, chronić się zdrady i niesprawiedliwości, zachowywać posty, codziennie słuchać mszy św., wyznawać wiarę chrześcijańską wobec wszystkich i bronić jej, towarzyszy miłować, szanować i udzielać im pomocy. Głównym patronem rycerstwa był św. Jerzy. Rycerz tracił swoje dostojeństwo i doznawał powszechnej pogardy, jeżeli złamał swoje śluby albo splamił swój honor jakimś występkiem.

(Dok. nast.). *X. A. P.*

---

[1]) Gibbins, Industrial History of England, wyd. 5-e str 40 n. i 108 n.

[2]) Rogers, Six centuries of work and wages, u Chamberlain'a „Grundlage des XIX. Jahrdts“. str. 989.

[3]) Według obliczeń d'Avenel'a w Revue des Deux Mondes z 15. czerwca 1898. Socyalista Karol Kautsky przytoczył niedawno w „Neue Zeit“ rozporządzenie książąt saskich Ernesta i Alberta z r. 1482, które nakazuje robotnikom i kosiarzom, żeby byli zadowoleni, jeżeli oprócz zapłaty pieniężnej dostawać będą dwa razy dziennie, w południe i wieczór, cztery potrawy: zupę, dwa dania mięsne i jarzynę, a pięć w dni świąteczne: zupę, dwa gatunki ryb i jarzynę do obu. Do tego dodaje Kautsky: „Gdzie jest dzisiaj robotnik, chociażby najlepiej mający się arystokrata robotniczy, któryby w południe i wieczór mógł pozwalać sobie na taki stół, z którego w w. 15-tym zwykli zarobnicy dzienni w Saksonii nie zawsze byli zadowoleni“? (u Chamberlain'a l. c.).

# Refleksye z podróży.

(Dokończenie).

Ta subtelna wrażliwość na piękno i życie przyrody nie zawsze była udziałem człowieka. Homer bierze obrazy z natury jedynie do swych przepięknych porównań, starożytni wogóle okazują mało tego odczucia natury, które dziś stanowi tak ważną cząstkę w sztuce i w życiu. Krok ważny naprzód czyni tu Wirgiliusz, poeta z pośród starożytnych najbardziej przypominający czasy nowożytne swą miękością i poniekąd subtelnością uczucia[1]. Najwięcej wpłynęło tu jednak chrześcijaństwo — ile my mu tu zawdzięczamy! — Starożytności ani się śniło o wzruszającem miłowaniu natury, stanowiącem jeden więcej czar tej tak poetycznej postaci św. Franciszka z Assyżu. Kocha on wszystkie stworzenia jako dzieło rąk bożych i służą mu one do tem żarliwszego podniesienia duszy własnej i bliźnich: „O, siostrzyczki moje, turkawki proste, niewinne i czyste, czemu się chwytać dajecie? Ocalę was od śmierci i zbuduję wam gniazda, byście płodziły się i rozmnażały wedle przykazań Stwórcy naszego". I tak się obłaskawiły — opowiadają dalej śliczne Fioretti — i oswoiły z świętym Franciszkiem i innymi braćmi, jak gdyby to były kury zawsze przez nich żywione. I nie odlatywały nigdy, póki im św. Frańciszek błogosławieństwem odlecieć nie pozwolił".

Jego imiennik, Francuz, również święty, Franciszek Salezy, pod wieloma względami różny, bo po Odrodzeniu żyjący, podobnie ukochał naturę; lubił przejażdżki łódką po jeziorze i spacery wśród pięknych okolic, przyczem myśl podnosił zawsze ku Bogu, czerpiąc z przyrody cudowne porównania. Gdy mu pokazywano piękne sady, pełne roślin dobrze uprawionych, „jesteśmy — mówił — uprawą i rolą Bożą". Na widok pięknych gmachów: „jesteśmy świątyniami żywemi Boga żywego; czemuż to nasze nie są równie pięknie ozdobione cnotami?" Widząc kwiaty: „kiedyż nasze kwiaty wydadzą owoce"? Widząc piękną dolinę: „Piękne to miejsca i urodzajne, a wzrok po nich płynie: tak to strumienie Łaski niebieskiej spływają do dusz pokornych, a pozostawiają suchymi szczyty gór, to znaczy dusze wyniosłe". Na widok rzek: „kiedyż pójdziemy do Boga jako te rzeki do morza[2])?"

To odczucie natury, od epoki Odrodzenia coraz częstsze, nie jest jednak powszechne, owszem przygasa niebawem na pewien czas, aż dopiero wiek XVIII je obudzi jako reakcyę przeciw zbytniemu zacieśnieniu jednostki tak przez absolutyzm polityczny jak zbyt sztuczną etykietą salonową, która z Francyi rozlała się po Europie za Ludwika XIV i XV i nawet do ogrodów wtargnęła, by drzewom i krzewom przepisać ściśle geometryczne linie. Wiadomo, że „powrót do natury" reprezentuje Jan Jakób Rousseau i że z właściwą sobie, chorobliwą krańcowością idzie za daleko. Ale przygotowuje rzecz naprawdę Anglia, która tu wyprzedza całą Europę. Za jej to przykładem miasta europejskie stroją się w rozległe, cieniste parki i szerokie aleje i człowiek wieku następnego, XIX, już nie rozumie życia bez tej okrasy estetycznej, jaką jest piękno natury, którego odczucie w mniejszym lub większym stopniu jest dziś jedną z istotnych cech psychiki człowieka kulturalnego. W rozwoju tego uczucia odegrał zapewne wielką rolę rozwój wrażliwości na barwy; starożytność była więcej wrażliwa na linie, mniej znacznie na barwy, a piękno natury polega w pierwszym rzędzie (choć nie wyłącznie) na harmonii barw. Ta wrażliwość zaś na barwy rozwijała się bardzo powoli, nawet w już doskonałem malarstwie widzimy tu stopniowanie bardzo znaczące. Trudno mówić o doskonałym kolorycie u Michała Anioła; a znaleźli się dziś surowi estetycy, którzy znaczenie takiego kolorysty, jak Rafaela, chcą obniżać właśnie dla niedość ich zdaniem subtelnego odczucia barw — a czyż nie uderza każdego laika w sztuce, jak ci najwięksi mistrze malarstwa są w swych arcydziełach dziwnie obojętni na piękno przyrody, jak najmniejszego artyzmu nie wkładają w przedstawienia krajobrazu stanowiącego tło najpiękniejszych malowideł. Otóż my dzisiaj mamy więcej wysubtelnioną wrażliwość na barwy, a więc i na przyrodę i jej piękno i dlatego już nietylko nam ta natura coś więcej mówi, gdy ją sobie ożywiamy subjektywnem uczuciem: osobistem, patryotycznem czy religijnem, ale i sama w sobie podobnie jak sztuka — przedstawia oczom naszym piękno bezwzględne, które budzi w nas wrażenie miłe, estetyczne, bardzo pokrewne wrażeniu, jakie w nas wywołuje dzieło sztuki. Stąd pochodzi i pewne kryteryum w ocenianiu tego piękna, oczywiście nie jakieś prostolinijne, ciasne, ale faktyczne: nie będziemy przecie na równi stawiali Panieńskich Skał pod Krakowem, Morskiego Oka i Jeziora czterech Kantonów. Stąd jak dla sztuki do Włoch, tak dla piękna przyrody jeździ cały świat cywilizowany do Szwajcaryi, a co ma najpiękniejszego, nazywa: polską, — saską angielską, itd. Szwajcaryą: nazwy te, zwykle schlebione są właśnie hołdem uznania dla nieporównanego piękna tego najpiękniejszego z krajów.

Natura, na ogół biorąc, daje wrażenie bardziej podniosłe niż sztuka albo lepiej: łatwiej podniośle na każdego działające; stąd moraliści wszystkich wieków i narodów nie byli tu tak sceptyczni, jak względem sztuki, ale i sami zdala od ludzi na łono natury chętnie się uciekali i zalecali to innym. A wiemy, że w chrześcijaństwie najsurowsze zakony, pozbawiające się rozmyślnie wszelkich przyjemności życiowych, wyraźny czyniły wyjątek dla wrażeń, jakie daje piękno przyrody, toż obierały sobie na siedzibę najpiękniejsze zakątki ziemi. I słusznie: jeźli bowiem

---

[1]) Ta miękość uczucia nie mało się przyczyniła do spotęgowania sympatyi, jaką dla Wirgiliusza czuli Polacy, choć były i ważniejsze, głębsze tego przyczyny. (Poświęcił im piękny odczyt Ign. Chrzanowski: „Czem był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości"? Kraków Gebetner 1915).

[2]) Podobną ewolucyę wrażliwości widzimy także w dbałości artysty o ramy obrazu, na które malarze byli przez całe wieki obojętni; pierwszy Salvator Rosa (w. XVII.) sam projektował ramy harmonizujące z treścią obrazu, co dziś jest już powszechnem. W literaturze mamy objaw analogiczny w dbałości o tytuł dzieła. Zrazu tytułu nie było wogóle: Pismo święte, pieśni Homera, bardzo późno po powstaniu otrzymały swój tytuł. Do pełni XIX. wieku tytuł był bardzo obojętny autorowi, choć pojawiają się już w pierwszej fazie romantyzmu tytuły wiele mówiące, dostrojone do treści dzieła jak: „Wyznania dziecka wieku" Musseta, poniekąd także: „Aus meinem Leben, Dichtung und Wahrheit" Goethego. Dziś za to roi się od tytułów nastrojowych: Ogniem i Mieczem, Potop, Bez Dogmatu — Ludzie bezdomni, Syzyfowe prace i t. p.

w sztuce i literaturze piękno jest przedewszystkiem, a nawet po prawdzie jedynie dziełem indywidualności artysty, pisarza i do niego też przedewszystkiem i nieustannie myśl nasza wraca — nasz podziw dla Pana Tadeusza czy Szkoły Ateńskiej to podziw dla Mickiewicza, dla Rafaela: to czyż piękno natury, jego bogactwo i rozmaitość nie muszą myśli naszej nieustannie zwracać do Tego, co to piękno nieporównane stworzył, a więc do Boga?

Odczuł to głęboki jak zawsze autor „Przedświtu“, gdy widząc „nad Alp śniegiem rozwieszone Włoch błękity“, staje wobec czaru przyrody jezior włoskich, gdzie to

Z winnic kapią bluszcz i róże —
Jednym rajem gór podnóże!
W wieczór, z rana — zwierciadlana
Fala bije niebios smug.
Na wód dole — na skał czole
*Jedna piękność — jeden Bóg.*

Nie czuję się bynajmniej na siłach, by choć przybliżony skreślić obraz wrażeń, jakie mi dała cudna Szwajcarya, niezmiernie malownicze brzegi Renu, romantyczne jeziora szkockie, do słońca uśmiechnięte gaje palm i cyprysów w Hiszpanii, lub cudna zatoka neapolitańska. Zakończę wrażeniem, czy raczej zwierzeniem bardzo osobistem. Wracając z podróży całorocznej, obejmującej wielkie bogactwo i różnorodność wrażeń, bo Włochy, Francyę i Hiszpanię, zatrzymałem się w mojej rodzinnej wiosce Niepruszewie pod Poznaniem. Nie byłem tam od lat wielu. Stojąc nad brzegiem jeziora, wśród lip rozłożystych, w których cieniu kiedyś biegałem małem chłopięciem, słysząc z dali śpiew wesoły naszych wielkopolskich dziewcząt, uczułem, jak wszelkie wrażenia z zachodu i południa topnieją pod słońcem tego swojskiego, rodzinnego krajobrazu, który mi wypełnił na chwilę duszę całą i zdawało mi się, że z szumu lip wiekowych i ze szmeru srebrzystych fal płyną słowa naszej pieśni nad pieśniami: ...„Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie“...

*M. Paciorkiewicz.*

## Z powodu artykułu p. n. „Węgier Polak — dwa bratanki“.

(Por. kronikę n-ru 21 G. K. z r. b.).

Niewątpliwie znajomość języków obcych, a więc i języka węgierskiego, może oddać każdemu człowiekowi inteligentnemu, a więc i kapłanowi niemałe usługi. Nie będzie jednak od rzeczy, jeżeli przy tej sposobności oświetlimy trochę stosunki węgierskie.

Kraj węgierski, bogaty i żyżny, zamieszkują, jak wiadomo, różne narodowości.

Właściwi Węgrzy zamieszkują równinę pszeniczną, rozciągającą się od prawego brzegu Dunaju aż po lewy brzeg Cisy, dalej zwartą masą zajmują wschodni Siedmiogród aż do granicy rumuńskiej; rozsiani zaś w południowych Węgrzech, nie stanowią już większości mieszkańców.

Statystyka rządowa z r. 1910 podaje liczbę Węgrów na 10.051,794. W tej liczbie mieści się już 1 milion Żydów i jakaś część Cyganów, tak, że można podać liczbę Węgrów na 9 milionów. O ile liczba ta jest dokładną, trudno orzec, zwłaszcza że po miastach zapisywano w poczet Madziarów i osoby, należące do innych narodowości.

Podnóże Tatr, dawny polski Spiż, zamieszkują Słowacy w liczbie 2,006.180. Wsie słowackie wysuwają się aż pod Budapeszt i dalej na zachód w stronę Debreczyna.

Środkowe podnóże Karpat i same Karpaty od Munkacza aż po Marmaros—Sziget zamieszują Rusini w liczbie 480.647.

Połać Węgier, stykającą się z granicą bukowińską, dalej okolice miasta Brasso (Kronstadt) i Nagy-Seben (Hermanstadt), na południu koło miasta Szabadka, na zachodzie w okolicach Porsony (Preszburg) zamieszkują Niemcy, którzy przybyli tu z Saksonii, Austryi i Styryi, w liczbie 2,089.770. Rumuni (3,134.655) mieszkają w środkowym Siedmiogrodzie i nad granicą serbską.

Nad Dunajem i Sawą Serbowie (zaledwie kilka tysięcy), a dalej na południu Kroaci (3,134.655) i pewna liczba Włochów w okolicach Rjeki (Fiume). Istnieją na Węgrzech również wsie z ludnością francuską.

Z tej statystyki widać, że Węgrzy, panowie rozległego kraju, nie stanowią nawet połowy mieszkańców, że inne narodowości liczbę ich przewyższają. Tych 9 milionów Węgrów w Europie to mały zastęp w stosunku do innych narodowości, a zwłaszcza do Słowian.

Bez znajomości języka węgierskiego można przejechać Węgry z północy na południe. Na północy musi się mówić z Rusinami ich językiem, bo po węgiersku nie umieją, ze Słowakami rozmawiać można po polsku, bo język ich mało tylko różni się od naszego. Po miastach, jak w Budapeszcie, przedewszystkiem pod ręką ma się zawsze żydka, a ten dobrze włada językiem niemieckim. (Budapeszt Niemcy nazywają Judapeszt.) Na południu znowu ma się Słowian, którzy nawet na pytania węgierskie nie chcą odpowiadać. Po wioskach ruskich, słowackich lub rumuńskich językiem węgierskim włada ksiądz, nauczyciel, żydek i notaryusz, t. j. urzędnik załatwiający sprawy gminne.

Urzędnicy na kolejach nie wszyscy znają język niemiecki, lub inny z krajowych języków, ale większość nie chce wprost odpowiadać w innym języku, jak tylko węgierskim z prostego szowinizmu — albo też dlatego, że, jak, dowiedziałem się, zabraniano im przed wojną używania innego języka. Dziś i urzędnikom języki rozwiązały się i mówią po niemiecku.

„Węgier Polak — dwa bratanki“, to dawne przysłowie przytacza X. M. Bochenek.

Ale czy rzeczywiście tak jest? Czy Węgrzy sympatyzują z nami?

Ogół w obec sprawy polskiej jest zupełnie obojętny, Lud wygodny, żyjący w dobrobycie, wcale nie zajmuje się polityką. Zadowolony ze swojego stanu, bawi się i spokojnie spożywa dary boże, w jakie obfituje ziemia węgierska. Nawet treścią hymnu węgierskiego jest chęć używania, zabawa, rozkosz. Tem bardziej lud nie zajmuje się sprawą naszą, ideałami polskimi.

Klasa urzędnicza wprawdzie śpiewa nasze hymny, „Boże coś Polskę“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale więcej może dla pięknej melodyi, aniżeli z miłości ku nam.

Właściwie sprawą polską dopiero w czasie wojny obecnej więcej zajmowały się dzienniki i więcej światła rzuciły na zaciemnione o niej pojęcia. Ludzie, którzy sprawę,

polską poruszyli w parlamencie węgierskim, są naprawdę nam życzliwi. Ale wielu jest także niechętnych naszej sprawie z tej prostej racyi, że nienawidzą wogóle Słowian.

Co do kultury, to nasza jest starsza i znacznie więcej rozwinięta, niż kultura węgierska. Prawda, że wskutek wolności, jaką Węgrzy cieszą się od r. 1848. kraj po różnych katastrofach podniósł się, — powstają różne fabryki, wieśniak, któremu zapewniono ustawą byt niezależny, zbogaca się, — ale Węgrzy do wojny obecnej mieli tylko dwa uniwersytety. Jeden w Nagyszombat założony przez kardynała, arcybiskupa i prymasa Piotra Paźmany († 19. marca 1637.), który przez Józefa II został do Budapesztu przeniesiony, drugi w Kaloszwar. W czasie wojny powstały dwa nowe uniwersytety bez fakultetu teologicznego, w Debreczynie i Pozsony. Jedyny uniwersytet w Budapeszcie ma wydział teologiczny katolicki. Na uniwersytecie w Debreczynie dla równowagi dodano teologię kalwińską.

Inne narodowości z wykładów uniwersyteckich prawie że nie korzystają, a o profesorach Węgrach na uniwersytetach zagranicznych wcale nie słychać. Pewnie, że niejedną zaletę mają i Węgrzy, ale naród ten za wzór służyć innym nie może.

Obywatele królestwa węgierskiego to konglomerat różnych narodowości i wyznań. Katolicy obrządku rzymskiego, greckiego, schizmatycy, kalwini, lutrzy, socyanie, Żydzi i Mahometanie pomieszani są na tym obszarze opasanym górami i rzekami.

Swoboda wyznań zapewnia spokój domowy, ale ujemnie wpływa na lud katolicki, zwłaszcza tam, gdzie wyznawców innych religii jest znaczna liczba i to ludzi bogatych.

Obojętność religijna daje się odczuwać w wielu wypadkach. Zdarza się dość często, że dla zawarcia związków małżeńskich strona katolicka przechodzi na protestantyzm, do czego przyczynia się znacznie bogactwo protestantów. Nieraz mąż protestant na pogrzeb żony, która była katoliczką, prosi kapłana katolickiego a nadto i pastora.

Przy pogrzebach uczestnicy idą w czapkach, tak że gdyby nie krzyż i kapłan w szatach kościelnych, sądzićby można, że to kondukt niekatolicki. Duchowieństwo katolickie także nie zawsze spełnia należycie swoje zadania.

Prawda, że dziś dzielni biskupi zajmują się sprawą katolicką. Zakładają gimnazya czysto katolickie, gdzie młodzież wychowują profesorowie katoliccy i księża — ale trzeba szczerą prawdę powiedzieć, że Węgrzy pod względem religijnym więcej mogliby się nauczyć od nas, niż my nich. U nas duchowieństwo katolickie musi pracować w trudniejszych znacznie warunkach, tu jest wolne od wielu trosk naszych, a jednak mniej ofiarne i mniej odporne na różne przeciwności życia codziennego.

*X. Pilin.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**300-lecie istnienia Pijarów.** Uroczystości jubileuszowe w kolegium krakowskiem OO. Pijarów wypadły bardzo uroczyście. D. 2-go b. m. rozpoczęły się solennemi nieszporami i kazaniem, które wypowiedział O. Franciszek z zakonu Pijarów, oraz odczytał zebranemu ludowi list Apostolski Benedykta XV do Zakonu z tej okazyi wystosowany. W niedzielę 3. b. m. od godziny 6 rano wierni zalegali świątynię pijarską, słuchając Mszy św., z któremi wychodzili kapłani często, aby uświetnić ten dzień. Kaznodzieje, Pijar (O. Borell), Redemptorysta i Misyonarz św Wincentego wymowne głosili kazania w ciągu dnia, sławiąc Zakon pijarski, który w świecie katolickim i u nas w Polsce tak ogromne położył zasługi i z naszym narodem ściśle się zespolił, że stał się jakby rodzimym naszym zakonem. Tego dnia i małe dzieci, chcąc uczcić św. Józefa Kalasantego, licznie do pierwszej Komunii św. przystępowały. Uroczystości pijarskie nie przejdą z pewnością bez znacznego dla dusz pożytku.

Zakon OO. Pijarów liczy obecnie na świecie 2500 zakonników, 140 kollegiów, 14 prowincyi zakonnych, a w pijarskich szkołach uczy się przeszło 39 000 chłopców. Mają zagranicą kwitnące szkoły gimnazyalne, handlowe i wyższe fakultety uniwersyteckie, najwięcej jednak szkół ludowych. Zakon Pijarów przez te 300 lat wydał 3 Świętych, 60 Czcigodnych (którzy mają być beatyfikowani), wielką liczbę uczonych, zwłaszcza przyrodników, kilku biskupów i kardynałów. Obecny arcyb. florencki kardynał jest Pijarem. W Polsce mają Pijarzy tylko jedno kollegium w Krakowie, które, mimo ciosów, jakie na nie spadały, ostało się. Jest jednak nadzieja, że uczony i uczący ten zakon wzrośnie w liczbę, bo OO. Pijarzy otwierają — w myśl Ojca św. nowicyat w Krakowie, będą więc mogli poświęcić się nauczaniu ci, którym dobre wychowanie młodzieży i przyszłość Polski na sercu leży. („Głos Narodu").

**Dar narodowy 3-go maja.** Z Tow. Szk. ludowej otrzymujemy pismo następujące:

W dniu 31. maja obliczyliśmy dotychczasowe wpływy z daru narodowego 3. maja. Wynoszą one: 1. W zbiórkach publicznych 59584.52 Kor. 2. Na listy składkowe 40694.20 Kor. 3. Za nalepki, odznaki, wydawnictwa 14495.09 Kor., razem 114773.81 Kor.

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej, podając dotychczasowy wynik zbiórki do publicznej wiadomości, dziękuje serdecznie i gorąco tym wszystkim, którzy swoim groszem i swoją pracą do tego wyniku się przyczynili. Z radością stwierdzamy, że w składkach wzięły udział wszystkie warstwy narodu, bogaci i biedni, na wsi i w mieście, dorośli i młodzież, świeccy i duchowni, cywilni i wojskowi. Ta solidarność społeczeństwa w popieraniu celów T. S. L. daje nam tę moc i energię, której tak wiele potrzeba do obrony kresów naszych i szerzenia oświaty ludowej.

Równocześnie prosimy wszystkie organizacye, urządzające obchody, o odesłanie pieniędzy ze zbiórki — o ile ich dotąd nie odesłały — a posiadaczy list składkowych o odesłanie list.

Wszyscy, którzy przysłali nam gotówkę, otrzymują odwrotnie pokwitowanie.

Raz jeszcze za wszystkie ofiary składamy serdeczne: Bóg zapłać! Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej.

**Prasa ruska o widokach politycznych Ukrainy.** Pewna część tej prasy zapatruje się bardzo optymistycznie na korzyści, jakie ma przynieść według ich zdania sprawie ukraińskiej rewolucya rosyjska. „Diło" np. pisze tak: „Jak długo Rosya carska była turmą narodów, tak długo w cieniu tej turmy można było niejedno w Austryi pozwolić przeciw Ukraińcom, wiedząc, iż w porównaniu ze stosunkami rosyjskimi Austrya przecież wygra. Teraz wszystko się zmieniło. Rosya przestała być „tiurmą" narodów, które organizują się w federatywną republikę. Pytamy więc: jak w świetle tego będzie wyglądała nasze monarchia, jak jej polityka przeciw Ukraińcom? Tam autonomia Ukrainy, tutaj — wyodrębnienie Galicyi. Tam — Ukrainiec mianowany generał-gubernatorem w zajętej części Galicyi wschodniej — tutaj w całej rozciągłości polska ofenzywa na ukraiński Wołyń".

Całkiem jednak inaczej sądzi o tem p. Michajło Trocki w „Wistnyku Sojuza Wyzwolenia Ukrainy“. Przyznaje on, że mimo tego beznadziejnego chaosu, w jakim się Rosya obecnie znajduje, wszystkie odłamy partyi politycznych zgadzają się na jedno: nie chcą i nie wierzą w potrzebę jakichś większych ustępstw politycznych na rzecz Ukraińców, których całą sprawę uważają za wydmuchaną sztucznie przez grupkę inteligencyi ukraińskiej pod wodzą prof. Hruszewskiego. P. Trocki w artykule tym konstatuje: Im silniej rozwija się ruch narodowo-polityczny w Rosyi, im jaskrawiej się zaznaczają jego cele, tem jaśniej ukazuje się jawne albo maskowane wrogie stanowisko Rosyan wobec niego. Postulaty ukraińskie przedstawione na kijowskim kongresie, znalazły bardzo mało zrozumienia w prasie rosyjskiej.

**OO. Paulini na Węgrzech.** Zakon OO. Paulinów powstał na ziemi węgierskiej, a stąd dopiero przesiedlił się do Polski. W r. 1215 biskup w Pecs, Patach Bertalan zebrał pustelników, żyjących po lasach na wzór św. Pawła pustelnika i rozkazał im żyć pod jednym dachem i w jednem miejscu, przeznaczając dla nich osobny klasztor.

Następca Bertalana był ubogim mnichem. W r. 1252 otrzymali nazwę „Fratres Ordinis S. Pauli“. W tym czasie posiadali już OO. Paulini dwa klasztory: drugi zbudował im w Pilis Örséb, kanonik z Esztergom, który również wstąpił do owego klasztoru.

O. Örséb przewidział, że zakon Paulinów rozrośnie się na ziemi węgierskiej, dlatego starał się w Rzymie o potwierdzenie nowej reguły dla braci św. Pawła.

Osobiście stanął przed pap. Urbanem IV, który przyjął go łaskawie, zbadał całą sprawę a następnie polecił biskupowi z Veszprem Pawłowi, by zwiedził klasztory nowych zakonników i zdał sprawę o ich życiu i dotychczasowej działalności. W tym czasie zostały założone klasztory nowe w Ormeny, Bodacsony, Bakony i Keokuth.

Nowy prowincyał Benedykt rządził już liczną rodziną braci Paulinów.

Król Bela IV. zajmuje się również tem zgromadzeniem, odwiedza często prowincyała Benedykta, a klasztory wyposaża hojnie.

W r. 1297 mnisi proszą Rzym o stałą regułę a w trzy lata później obierają prowincyała Lörinca, który zakłada klasztor w Budzie.

Zgromadzenie, popierane przez królów, rozszerza się na ziemi węgierskiej.

Nie dziw więc, że kiedy kardynał węgierski Gentilis zwiedził ich klasztory, przesłał pap. Klemensowi V. jak najlepsze sprawozdanie i wyjednał dla nowego Zgromadzenia regułę św. Augustyna (w r. 1308). W r. 1319 otrzymali Paulini pozwolenie na wybór generała zakonu. W tym czasie, a więc w sto lat od powstania pierwszego klasztoru, liczył zakon 50 klasztorów, a 2000 członków.

Paulini mieli już wówczas ustaloną sławę zakonu, oddającego się duszpasterstwu, dlatego też i inne narody chętnie ich przyjmowały.

Za Stefana Batorego przyszli i do Polski, gdzie otrzymali klasztory w Częstochowie i Krakowie. Dziś tylko w tych dwóch klasztorach pozostała ich garstka.

Na Węgrzech dziś już niema ani jednego klasztoru OO. Paulinów.

Katastrofa bowiem, którą sprowadził dla Kościoła katolickiego protestantyzm, wstrząsnęła i zakonem Paulinów. W r. 1576 klasztory ich były zniszczone. Stefan, 497 generał, zdając sprawę Rzymowi, zaznacza, że tylko taką liczbą braci kieruje, jaka była w początkach istnienia zakonu w jednym klasztorze, a i ci bracia nie trzymali się już reguły.

Apostoł Węgier w czasie reformacyi, arcybiskup i prymas Pázmány Piotr odbudował zakon OO. Paulinów. odnowił klasztory i doprowadził zakon do dawnej świetności.

Wprawdzie już było mniej klasztorów, ale te, które istniały, zdwojoną pracą i gorliwością pozyskały napowrót dla Kościoła wielu, którzy przeszli byli na protestantyzm. Nauki i życie duchowne stanęły znów na pierwszem miejscu w zakonie, a z łona jego wyszli najdzielniejsi biskupi węgierscy, sławni pisarze, profesorowie i pobożni proboszczowie, którzy staczali dzielnie walkę z protestantyzmem.

W r. 1671 Klemens X. pozwala generałowi dawać słuchaczom teologii w zakonie Paulinów patenty doktorów teologii i filozofii.

Klemens XIV. pozwala nadto generałowi zakonu nosić infułę i pastorał, konsekrować kielichy i dzwony, udzielać alumnom niższych święceń. Paulini mieli wówczas i dzielnych polityków, jak O. Szechenyego Pawła, który był pośrednikiem pomiędzy królem a Rakoczym.

Potem przyszły znowu smutne czasy dla zakonu: na tronie austro-węgierskim zasiadł Józef II, a ten jednem pociągnięciem pióra zakon skasował w r. 1787.

Dnia 20 marca tegoż roku weszli do wszystkich jego klasztorów komisarze cesarscy, przeczytali rozkaz królewski, mocą którego zabroniono 290 zakonnikom przebywać w różnych klasztorach. Musieli zamieszkać w jednym klasztorze aż do zupełnego wymarcia zakonu.

Z dóbr OO. Paulinów utworzono 10 milionowy fundusz religijny, z którego jednak pozostała ich reszta nie mogła korzystać.

W ostatnich czasach były starania, by podnieść na nowo i wprowadzić do Węgier zakon Paulinów, ale wskutek różnych trudności zamiary te spełzły na niczem.

*X. W. P.*

# Bibliografia.

**„Po naszemu“. Pamiętnik liturgisty.** Wydał X. Piotr Mańkowski. Kraków—Warszawa, Gebethner 1917. Stron 287 w 8-ce.

„Po naszemu“! — Że znajomość przepisów liturgicznych mało jest u nas rozpowszechniona i że w kościołach polskich zagnieździły się najrozmaitsze zwyczaje niezgodne z rubrykami, to fakt, nad którym trzeba bardzo ubolewać. — Nieraz też już była o tem mowa w „Gaz. Kośc.“ (ostatni raz w nrze 16 z r. b. str. 191—192). Z tem większą przyjemnością donosimy dzisiaj o książce X. Mańkowskiego, który zestawił w formie swobodnych pogadanek najpospolitsze u nas uchybienia przeciw dekretom liturgicznym. Czytamy tu o malowaniu kościołów, o przywilejach kolatorskich, o szatach kościelnych, o odprawianiu Mszy św., o jutrzni i nieszporach, o nabożeństwach żałobnych, o wystawieniu N. Sakramentu, o procesyach, o nabożeństwach W. Tygodnia, o Sakramentach i Sakramentaliach itd. Sposób przedstawienia rzeczy jest lekki i bardzo zajmujący — często zabarwiony humorystycznie, wolny od wszelkiego balastu naukowego. Wykaz dekretów Kongregacyi Obrzędów, na których Autor oparł swą pracę, dodany jest na końcu.

Z bardzo bogatej osnowy dzieła wyjmujemy na razie parę tylko szczegółów:

Zwyczaj podawania pateny do pocałownia kolatorowi piętnuje Autor (str. 18—19) jako okropne „nadużycie“. Tu jednak musimy dodać znak zapytania ze względu na to, co czytamy w „Podręczniku Teol. Pasterskiej“ X. Dra Jougana (str. 785): „Ze wskazówek dawnych Synodów polskich (w dopisku: Syn. poznański 1689 r., Gnieźnieński 1720, Poznański 1738) widocznem jest: 1. że patenę należy podawać mu do pocałowania po ukończeniu Mszy św.“ itd. Bardzo dobrze pisze dalej Autor (str. 30 n.) o „tiulowych komżach z kokardami“ i innych „wybrykach niewieściego gustu“, o ornatach, o przeróżnych dziwactwach, które napotyka się po kościołach. O ciągłem dzwonieniu w czasie nabożeństwa i rozdawania Komunii wyraża się tak: „W niedzielę i święto, gdy kościół przepełniony i liczne szeregi wiernych do Komunii przystępują, gdy nerwy rozstrojone pracą od wczesnego ranka, gdy pot leje się z twarzy, a wskutek parnoty i długiego pozostawania na czczo ogólne jakieś

osłabienie mię ogarnia, wtedy dopiero odczuwam w całej pełni, do jakiego stopnia to nieustanne dzwonienie ma w sobie coś drażniącego. Jęczą i dygocą dzwonki bez przerwy i bez wytchnienia, a co która osoba Komunię przyjmie, wnet głośniejsze szarpnięcie za dzwonek (i oczywiście za nerwy) oznajmia wszem wobec o fakcie dokonanym. Wreszcie kończę rozdawanie Komunii, zamykam tabernakulum, ostatnie pożegnalne brzdęk, brzdęk, brzdęk, rozchodzi się po kościele i dopiero cisza względna nastaje przy ołtarzu. W rzeczy samej: co to wszystko ma znaczyć? jaki cel tego? A oto jeszcze jedna niewłaściwość, napotykana w małych zwłaszcza kościołach, kiedy wiele naraz Mszy się odprawia: to dzwonienie na wyprzódki przy wszystkich ołtarzach... Dla kapłanów stąd dystrakcya i przeszkoda w skupieniu; a co biedne dewotki, to już do reszty głowę tracą! Proszę tylko pomyśleć, co za straszna rozterka duchowa: tu Ewangelia, tam dzwonią na Podniesienie! Uklęknąć — źle, stać, także źle, słowem — okropność"! (Str. 57 n.).

Zwyczaj powszechny w niektórych dyecezyach, że kazanie bywa przed Credo, sprzeciwia się i rubryce mszału i starożytnemu dekretowi Kongregacyi Obrzędów 9 Oscen. Responsio 8. 16. Martii 1591 (str. 74).

Przy wygłaszaniu mów żałobnych powinni duchowni występować bez szat liturgicznych: 2888. Limburgen. 14. Junii 1845 (str. 134). Nie należy pozwalać świeckim przy pogrzebach na wygłaszanie mów przed spuszczeniem zwłok do ziemi i końcem obrzędu pogrzebowego (str. 133). Stowarzyszenia ludzi świeckich nie powinny postępować przed karawanem, ale za trumną: 4. 109 Stabian. seu Castri Maris 14. Martii 1903 (str. 141).

Kwestyi, czy wolno śpiewać „*Tantum ergo*" po polsku, Autor nie chce rozstrzygnąć, przypuszczając, że może zwyczaj ten jest uprawniony (str. 177); stwierdza tylko, że hymn ten jest źle przełożony i podaje próbę własnego swobodnego przekładu (str. 172):

„O Hostyo! W Tobie zbawienie,
Ty niebios otwierasz bramy;
W Tobie na walkę, cierpienie
Niech siłę i wsparcie mamy.

O Boże w Trójcy jedyny,
Cześć Ci oddajem i chwałę;
Racz nam ojczystej krainy
Dać szczęście i życie trwałe". Amen.

Dalej przypomina Autor, że nie wolno odmawiać publicznie żadnych litanii oprócz tych, które mają aprobatę Kościoła, — a przecież w naszych kościołach odmawia się np. w czasie nowenny do św. Antoniego litanię, na cześć jego ułożoną, która nie jest aprobowana.

Podobnych przykładów, dowodzących, że w naszej ojczyźnie nie uwzględnia się aż nazbyt często przepisów liturgicznych, znajdujemy bardzo wiele w książce X. Mańkowskiego. Sądzimy jednak, że niejedno jego zdanie można zakwestyonować ze względu na to, że wielka część naszych zwyczajów opiera się na uchwałach synodów polskich, a w szczególności piotrkowskiego, których Stolica Ap. nie odrzuciła. — W każdym razie musimy pragnąć, żeby wkrótce stało się to, o czem pisze w nrze 16 G. K. (str. 191) jeden ze znawców liturgiki X. J. A.: „Mamy nadzieję, że w stosownej porze Arcypasterze nasi przejrzą Rytuał piotrkowski, o którym dekret św. K. Obrz. z 9. września 1908 powiada, że „*eius usus in Ecclesiis Poloniae* (z poprawką co do święcenia chleba i wody w dzień św. Agaty) *continuari potest*" i uwzględniwszy zwyczaje późniejsze, zaprowadzone po roku 1634, wydadzą go jako obowiązujący dla całej Polski".

Wysłowienie szan. Autora jest poprawne i piękne; niektóre tylko zauważyliśmy usterki, a mianowicie 4-ty przyp. zamiast 3-go przy słowie zaręczam: „cię" (str. 261, a w innem miejscu: „was"), wyraz „rozbudować kościół" (str. 15 i 16) i germanizm (który zresztą bardzo już rozpowszechnił się): „łamię sobie głowę" (str. 74).

X. *A. P.*

---

Cieszyński Nikodem ks. **Wojna a państwo kościelne w r. 1860. Udział Polaków z uwzględnieniem niedrukowanych pamiętników J. Jezierskiego. Szkic historyczny.** Poznań 1917. Nakładem księgarni św. Wojciecha. 8-ka mała; str. 50 z ilostracyami. Cena 1·50 m.

Autor znanej książeczki p. n. „Polska przedmurzem chrześcijaństwa" dał w pracy omawianej obraz nieszczęsnych dni ostatniego papieża-monarchy, czarującego dobrocią Piusa IX., kiedy to Cavour w nieprzepartem dążeniu do wielkości swojej ojczyzny targnął się z całym rządem piemonckim na państwo koscielne. Kiedy po klęskach r. 1859 Austryacy opuścili Bolonię, wybuchła w tem mieście jako i w innych miastach północnej części państwa kościelnego rewolucya przeciw rządom duchownym. Podsycały ją pieniądze i wojsko piemonckie. A gdy w prowincyach tych ukonstytuowało się Zgromadzenie narodowe, uchwalono detronizacyę papieża i przyłączenie się do Wiktora Emanuela. Papież ogromnie bolał nad utratą tych prowincyi, ale zbyt słabe były jego siły, by mógł orężnie obronić się, a znikąd nie miał dostatecznej pomocy. Rzucił tylko większą klątwę na zaborców niektórych ziem państwa kościelnego. Ale pomimo klątwy to, co spotkało Romanię, groziło również prowincyom środkowym państwa kościelnego, Marchiom i Umbryi. Nie opierał się przysłaniu wojsk ze strony rządów, lecz wolał ochotników z ważnych powodów. A wyraźnie już nie chciał przyjąć pieniędzy od rządów; dobrowolne datki wiernych miały uzupełnić środki na zorganizowanie znaczniejszej armii. Nie można było jednak znaleźć w państwie kościelnem stosownego dla wojsk dowódcy. Oczy papieża padły na wielkiego „héros de Constantine", generała La Moricière, który był znany jako żarliwy katolik.

Na odgłos odezwy jego i na wołanie Ojca św. podążyli ochotnicy ze wszystkich stron świata do Wiecznego Miasta. Nie brakło wśród nich także Polaków, których liczba w wojsku papieskiem dochodziła do 300 wedle jednych źródeł, a do 800 wedle innych. Z Poznańskiego brał udział w kampanii ochotnik Ignacy Jezierski, na podstawie którego niewydanych wspomnień snuje autor dalszy ciąg swego barwnego opowiadania. Opisuje tedy prace fortyfikacyjne w Ankonie, wykonywane pod kierunkiem Jana Popiela, ćwiczenia wojskowe, życie codzienne tych nowo uformowanych szeregów różnojęzykowych.

Tymczasem wojska piemonckie w sile 40 tysięcy wpadły do środkowych prowincyi państwa papieskiego, nie wypowiedziawszy nawet przedtem wojny. La Moricière zaś miał tylko 20 tys. zbrojnych, ale że większa ich część stanowiła załogę twierdz, mógł więc wyprowadzić w pole zaledwie 8 tys. piechoty, 350 jezdnych i 24 działa. Pod Castel Fidardo zamierzano osaczyć i odrazu zgnieść La Moricière'a. Ale generał papieski odgadł plan nieprzyjacielski i cofnął się do Ankony. Zawrzała bitwa pod Castel Fidardo, zakończona zwycięstwem Piemontczyków, po której Polacy zasłaniali pospieszny odwrót. Po przybyciu do Ankony siły La Moricière'a liczyły już tylko pięć tysięcy ludzi. Rychło nieprzyjaciel przystąpił do oblężenia, zakończonego poddaniem się Ankony, które autor opisał nader zajmująco.

Po takich zwycięstwach uchwalił parlament piemoncki aneksyę prowincyi papieskich Umbryi i Marchii. Pomimo to nie doczekali nieprzyjaciele Kościoła końca papiestwa! Właśnie w czasach niewoli i niedoli papiestwo zajaśniało nowym blaskiem, a wpływy jego moralne na świat okazały się w zwiększonej jeszcze potędze.

Książeczka X. Cieszyńskiego wydana bardzo starannie, o czem świadczy znakomite wykonanie dołączonych do niej rycin, przynoszące zaszczyt drukarni i księgarni św. Wojciecha.

*Zet.*

---

**Die heiligen Schutzengel.** Ein Büchlein zur Belehrung und Erbauung. Von Christian Pesch S. J. 12° (XII i 396 str.). Freiburg 1917, Herdersche Verlagshandlung. M 3·20; opr. M 4.

Dotychczas nie posiadała literatura niemiecka żadnej książki, poświęconej specyalnie Aniołom Stróżom; — wątpię też bardzo, czy istnieje taka książka w jęz. polskim. Włosi mają kilka (których nie miałem sposobności czytać), a mianowicie: A. Vitorelli „Dei ministeri ed operazioni angeliche" (Vicenza 1611), G. Marangoni „De' santi angeli, dodici meditazioni" etc. (Opera ascetica, teologica ed istorica, Roma 1736), J. Chr. Trombelli „Trattato degli angeli custodi" (Bologna 1747). Po francusku napisał H. M. Boudon „La dévotion aux neuf choeurs des saints anges, et en particulier aux

saints anges gardiens" (istnieje kilka wydań tej książki z 18-go wieku; jedno wyszło w Tournai 1845). Dobrze więc zrobił wybitny teolog X. Christian Pesch, że opracował ten temat w sposób gruntowny, ale zarazem przystępny także dla nieteologów. W pierwszej części mówi o „wierze w Aniołów według nauki Kościoła", w drugiej o „wierze tej w życiu Kościoła" (tu opowiada o św. Perpetui, Felicitas i ich towarzyszkach, o św. Polikarpie, Feliksie z Noli, Wincentym z Saragossy, Antonim, Makarym, Dominiku itd.); w trzeciej o „wierze tej w modlitwie Kościoła". „Dodatek" zawiera wyborne kazanie Bossueta o Aniołach Stróżach w przekładzie niemieckim. Na końcu znajdujemy jeszcze uwagi, w których autor mówi o kwestyach mogących zająć tylko teologa, jak np. o powadze dogmatycznej Hermasa (na str. 377). Tu też przytacza on liczne dzieła, w których można znaleźć dokładniejsze pouczenie o traktowanym przez niego przedmiocie. — Kaznodzieje i katecheci znajdą w tej książce bardzo cenny materyał do nauk różnej treści. *X. P.*

## Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

XX. Katecheci, którzy zamierzają jeszcze w tym miesiącu przyprowadzić uczniów do Bierzmowania, zechcą uwiadomić o tem X. Sekretarza Chwiruta.

Na fundusz pras. przesłał X. Grygiel (z Radochoniec) 20 K.

## Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

*Powołany* do wojskowej służby duszpasterskiej X. Stanisław Capecki, wik. w Jeżowem.

*Przeniesieni XX. wikarzy:* Kopacz Andrzej z Grodziska do Łączek Jagiellońskich, Węgrzynowski Stanisław z Biecza do Rozembarku, Bejgert Ferdynand z Jaćmierza do Dylągowej. Zima Jan z Jedlicza do Świlczy, Jamróz Jan z Tarnowca do Gogolowa, Chłodnicki Jan z Pantalowic do Niewodnej, Smagała Stanisław z Medenic do Dublan, Bolek Franciszek z Leżajska do Lutczy, Boczkaj Zygmunt z Przewrotnego do Jedlicza, Penc Roman z Łańcuta do Tarnowca, Starzak Jan, z Jodłowej do Jedlicza, Swół Jan z Turbii do Jeżowego, Gąsior Kazimierz z Zarzecza do Siennowa, Pasierbowicz Michał z Sieniawy do Rzeszowa, Zagalak Stefan ze Sambora do Jarosławia, Drozdowicz Ignacy po skończonym urlopie do Słociny, Grzyś Michał. b. katecheta w Iwoniczu, do Jaćmierza.

*Nowowyświeceni XX. przeznaczeni zostali:* Borcz Józef do Markowej, Borowiec Maryan do Rymanowa, Czajkowski Leon do Nowosielec Kozickich, Czekański Kazimierz do Zarzecza, Florkiewicz Stanisław do Chłopic, Głodowski Roman do Łańcuta, Gościński Grzegorz do Rudek, Górecki Jan do Zręcina, Górnicki Teofil do Sambora, Grabowski Ludwik do Sieniawy, Grodkowski Paweł do Iwonicza, Kędzierski Marcin do Łubnej, Kluz Michał do Błażowej, Kulczycki Władysław do Jodłowej, Lubas Stanisław do Boguchwały, Łęgowski Wojciech do Leżajska, Majchrzycki Leon do Tarnowca, Makara Jakób do Rudnika, Matyka Stanisław do Przewrotnego, Mihułka Jan do Starego Sambora, Murdza Władysław do Grodziska, Murdza Tomasz do Jasionowa, Pasternak Adam do Rakszawy, Płaza Marcin do Majdanu, Sabat Stanisław do Wysokiej koło Łańcuta, Sanowski Jan do Pantalowic, Suchodolski Maciej do Jasienicy, Świdnicki Józef do Medenic, Wielgosz Ludwik do Tarnawca, Wiesławski Jan do Biecza, Wójcik Władysław do Komarna, Zagrodzki Franciszek do Kobylanki.

Dyec. tarnowska.

*Zamianowany* ekspozytem w Woli rzędzińskiej X. Władysław Kowalczyk, wik. w Jurkowie. *Przeniesiony* z Mszany dolnej do Jurkowa X. Jan Zięba. *Stopień doktora teologii* na uniwersytecie w Insbruku uzyskał X. Julian Piskorz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Cebeińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 17